

żych interwencji, nie tylko te trzy tutaj wymienione: bitwę pod Choci-
miem, odsiecz wiedeńską, czy cud nad Wisłą. W niejednej rodzinie wy-
darzyły się cuda różańcowe: wyproszone uzdrowienia, odbudowanie re-
lacji małżeńskich, powrót do życia sakramentalnego. Teraz kiedy w
szczególniejszy sposób otaczamy modlitwą naszych zmarłych, sięgnij-
my także po rodzinne albumy i opowiedzmy dzieciom o działaniu łaski
Bożej w życiu naszych dziadków, pradziadków. Uczmy je ufności
Bogu pokazując Jego działanie. Przekażmy te historie naszym
dzieciom, by o Bogu mogły mówić: „To jest Pan Bóg mój, Bóg mojej
mamy i mojego taty, Bóg mojego dziadka i babci, który...”

To, co najważniejsze – cz.15

Odpowiedź na to pytanie daje nam św. Jakub pisząc: „*Tak też i wiara, jeśli nie byłaby połączona z uczynkami, martwa jest sama w sobie*” (Jk 2,17) i dalej w wersecie 20: „*(...) wiara bez uczynków jest bezowocna*”. A więc nie chodzi tylko, o to czy słuchasz, ale także i o to, co zro-
bisz z tym słowem, które Bóg do ciebie kieruje. Tymczasem jak to
najczęściej wygląda? Bądźmy szczerzy – posłuchamy i osądzimy: po-
dobało się, nie podobało się. To nie tak. Aby wiara nie była martwa,
bezowocna trzeba pamiętać o tej prostej radzie Maryi: „*Zróbcie wszyst-
ko, cokolwiek wam powie*” (J 2,5) i słowach św. Jakuba Apostoła:
„*Wprowadzajcie zaś słowo w czyn, a nie bądźcie tylko słuchaczami
oszukującymi samych siebie. Jeżeli bowiem ktoś tylko przysłuchuje się
słowu, a nie wypełnia go, podobny jest do męża oglądającego w lustrze
swe naturalne odbicie. Bo przyjrzał się sobie, odszedł i zaraz zapo-
mniał, jakim był. Kto zaś pilnie rozważa doskonałe Prawo, Prawo wol-
ności, i wytrwa w nim, ten nie jest słuchaczem skłonny do zapomina-
nia, ale wykonawcą dzieła; wypełniając je, otrzyma błogosławieństwo*”
(Jk 1,22-25). Czasami się dziwimy: chodzę na Msze, słucham kazań,
biorę udział w rekolekcjach i nic. Dlaczego? Bo błogosławieństwo
otrzyma ten, który wypełnia to, co Bóg do niego mówi. Jeśli chcesz,
aby coś działało i przynosiło owoce, to zacznij tym żyć.

Popatrzmy na wydarzenia, które o tym mówią, aby utwierdzić się w
przekonaniu, że tak trzeba, że taką relację z Bogiem opartą na wierze w
Jego słowo warto budować.

O pierwszym wydarzeniu, o którym chcę wspomnieć, czytamy w
Ewangelii św. Łukasza (zob. Łk 5,4-6). Oto Piotr, który zna się na rybo-
łówstwie łowi całą noc i nic. Wtedy Jezus zwraca się do niego i wzywa
go: «*Wy płyn na głębię i zarzućcie sieci na połów!*». Piotr najpierw się

tradycja jest zła? Ta cała nasza obrzędowość, zwyczaje, poczynając od
adwentowych, przez bożonarodzeniowe, potem wielkopostne, wielka-
nocne, związane z Bożym Ciałem, Ześłaniem Ducha Świętego, reduko-
wanym nieraz to tzw. Zielonych Świątków? Ten nasz korowód różnych
odśłon Matek Boskich, od Gromnicznej po Zielną? Nie, tradycja nie
jest zła, natomiast jeśli nie będzie wyrazem głębokiego przeżywania
tego, co jest najważniejsze, będzie po prostu pusta jak próchniejące
drewno. I będzie z nią tak jak z próchniejącym drewnem. Jak opisuje
Al.: „Proces próchnienia jest nieodwracalny i prowadzi do całkowitej
degradacji”. Dbajmy więc o to, by nasze tradycje były nie zamienni-
kiem, lecz zewnętrznym wyrazem żywej relacji z Bogiem, takiej anga-
żującej serce, duszę, umysł i wolę. „Słuchaj Kościele”. Słuchajmy
wszyscy razem i każdy z osobna.

(Nikodem)

Schody do nieba - O telewizorze, łóżku i planach Boga.

Bardzo lubię niespiesznie zaczynać dzień. Jest czas na spokojną rozmo-
wę z Bogiem, na przeczytanie Słowa, na zjedzenie śniadania, wypicie
kawy. Tak właśnie było dzisiaj. Siedziałam na swojej ławeczce w kuch-
ni, jadłam smacznie śniadanie, a przede mną rozpościerał się widok
na naszą sypialnię. Bardzo długi czas marzyłam o tym, żeby posiadać
sypialnię. Planowałam jaka będzie cudowna. Gdy nasze dzieci były
małe, zlikwidowaliśmy sypialnię na rzecz oddzielnych, ładnych pokoi
dla nich. My spaliśmy w tak zwanym pokoju gościnnym. Łóżko było
wygodne i naprawdę dobrze się tam spało. Jedna rzecz zakłócała mój
sen – zniechęcał mnie telewizor. Mieliśmy z mężem od-
mienne zdania, co do korzystania wieczorem z telewizora. Wiadomo, że
panem pilota jest mąż, więc i wieczorem to on decydował kiedy naci-
snąć magiczny krzyżyk. Pamiętam jak pomstowałam, że gdybym miała
sypialnię, to żaden telewizor by mi nie przeszkadzał przy zasypianiu.
Itd., itd. Mijały lata, a ja przynajmniej raz na kilka dni wygłaszałam
opinie o zasypianiu przy telewizorze. Jest rok 2024, dzieci mieszkają
już w swoich domach. Odzyskaliśmy pokój i urządziliśmy sobie sypial-
nię. Zainwestowaliśmy w cudownie wygodny materac. I nie ma oczy-
wiście telewizora w zasięgu mojego wzroku i słuchu. I wszystko jest ta-
kie cudowne – prócz tego, że wraz z wiekiem zaczęłam cierpieć na bez-
senność. No i tak, co prawda mam sypialnię, o której marzyłam i mam
łóżko z hiper wygodnym materacem, ale co z tego? Noce stały się dłu-
gie, bezsenne. Czasami myślę, że w tej sytuacji nawet fajnie byłoby
zerknąć w telewizor. Szczerze się ubawiłam, gdy zdałam sobie sprawę z

tej przewrotności. Nie byłabym sobą, gdybym nie doszukała się w tym głębszej analogii. Bezsenne noce służą teraz modlitwie, mam mnóstwo intencji, więc spokojnie czekam i mam nadzieję, że ten czas w moim życiu minie. Nauczona doświadczeniem cieszę się z tego, co jest teraz. Kiedyś skupiając się na skandalu odgłosów telewizora, który słyszałam, gdy zasypiałam zupełnie nie doceniałam, że w sumie wstaję wyspana i wypoczęta. *“Nigdy nie będziesz szczęśliwy, jeśli szczęście zależy wyłącznie od tego, czy dostaniesz to, czego pragniesz. Zmień nastawienie. Pragnij tego, czego pragnie Bóg, a żaden człowiek nie odbierze ci radości”* – mówił abp. Fulton J. Sheen. Mądre, prawda? Zostawmy już historię z sypialnią. To tylko analogia, wprowadzenie w refleksje nad sobą. Gdy jesteśmy zafiksowani na swoim planie, nie zauważamy, jak zaczyna nas dusić, jak po drodze ranimy innych, jak wybieramy nie to, co jest dla nas dobre, nawet jeśli pozornie tak wyglądało, lub nie dostrzegamy ile dobra mogliśmy wykonać. I żeby było jasne, w planowaniu nie ma niczego złego. Człowiek powinien planować, powinien wiedzieć, kiedy wstanie, co zrobi, gdzie pojedzie na urlop, czy mu na to wystarczy pieniędzy. Wszystko jednak niech będzie zawierzone Bogu i pozostawione do Jego dyspozycji. Niech w planach nie będzie naszej stuprocentowej pewności, że to jest coś najważniejszego, najlepszego i jedyne. Tak nie jest. Dobrze o tym pamiętać, bo wówczas, gdy coś idzie nie według naszej myśli godzimy się na to i próbujemy odszukać sensu razem z Nim. To nie są łatwe kwestie, czasami wywracają życie do góry nogami. Czasami całe życie nie rozumiemy tego, co się wydarzyło. Jednak wiara, w to, że Bóg wie najlepiej tłumaczy już nieco wytarty slogan: *Jeśli chcesz rozśmieszyć Pana Boga, powiedz mu o swoich planach”*.

(Samarytanka)

Modlitwa różańcowa – cz. 4.

Zjednoczenie całego narodu na gorliwej modlitwie, wyprosiło u Boga cud niezwyklej interwencji Maryi, co ocaliło przed komunizmem nie tylko Polskę, ale i całą Europę.

Matka Boża w czasie najbardziej zgorzałych walk dwa razy ukazała się nad polem bitwy. Pierwszy raz pod Ossowem 14 sierpnia, kiedy ks. Ignacy Skorupka z wysoko uniesionym krzyżem szedł na czele atakujących polskich żołnierzy (zginął w natarciu, stając się symbolem walki o stolicę) i drugi raz 15 sierpnia podczas bitwy pod Wólką Radzywińską, gdzie porucznik Pogonowski w brawurowym ataku rozbił wojska bolszewickie. Wycofujący się czerwoni mówili, że do Warszawy szło im się dobrze, jednak miasta nie zdobyli, ponieważ zobaczyli nad stolicą

Matkę Bożą i nie mogli z nią walczyć. Polscy żołnierze nie widzieli swojej Królowej unoszącej się bezpośrednio nad polem bitwy. Ze zdumieniem obserwowali panikę przeciwników, którzy uciekali gubiąc buty i karabiny, porzucali tabory, działa i amunicję. Dopiero po walce dowiedzieli się, co było przyczyną tej ucieczki. Wzięci do niewoli Sowietci opowiadali, że na ciemnym niebie ujrzeli potężną, pełną mocy kobietą postać, od której biło jasne światło. Wokół jej głowy jaśniała świetlista aureola, w jednej dłoni trzymała coś, jakby tarczę, od której odbijały się wystrzeliwane w kierunku Polaków kartacze, które eksplodowały po bolszewickiej stronie. Poły jej szerokiego płaszcza osłaniały Warszawę. Matka Boża objawiła się w otoczeniu husarii – polskiego zwycięskiego wojska, które pod Wiedniem „w imię Maryi” rozniosło pogańską armię. Soldaci nie mieli wątpliwości kogo ujrzeli – ikony Maryi były w każdej prawosławnej Cerkwii. Ten widok wywołał w nich nie tylko wstrząs, ale obudził zagłuszone sumienia i wiarę. Każdy z nich czuł, że powinien paść na twarz i zebrać o zmiłowanie. Rozgromieni żołnierze Armii Czerwonej przyznawali, że uciekają przed „Carycą – Matier Bożju”, ich serca przepełniała trwoga. Nikt z nich nie myślał o konsekwencjach swej dezercji, sędzie polowym – wszyscy śmiertelnie bali się Maryi. Tych bolszewików było tysiące, ich świadectwa były zgodne. O dziwo, sprawę starano się zatuszować. Propaganda władzy sanacyjnej udawała, że żadnego cudu nie było, bolszewików zwyciężył swoim geniuszem wojskowym Józef Piłsudski, choć on sam miał powiedzieć do kard. Aleksandra Kakowskiego: „Eminencjo, ja sam nie wiem, jak myśmy tę wojnę wygrali!”. Ci, którzy zaprzeczali wydarzeniu twierdzili, że całą historię wymyślono, aby uzasadnić niechlubną ucieczkę z pola walki, albo, że były to zwidy wywołane nadużyciem alkoholu. W PRL-u wszystko, co dotyczyło cudu nad Wisłą, było objęte ścisłą cenzurą, miało na zawsze zniknąć z kart historii. Opowieści o wydarzeniu, pochodzące od bezpośrednich świadków, zbierał i przez wiele lat gromadził ks. Józef Bartnik SJ. Rola Maryi w obronie Warszawy, choć nie została ze strony kościelnej zbadana i potwierdzona, weszła do powszechnej świadomości ludzi tamtego czasu. Izraelici opowiadali swoim dzieciom historie Bożych interwencji: wybór Abrahama, historię Izaaka, Jakuba i Ezawa, wyjście z Egiptu, zwycięstwa Dawida, wyzwolenie z niewoli babilońskiej... Opowieści te nie tylko ukazywały Bożą moc, ale rodziły ufność, że tak jak kiedyś Bóg pomagał naszym przodkom, tak i teraz przyjdzie nam z pomocą, bo jest wierny swoim obietnicom. W historii Polski też odnajdziemy wiele Bo